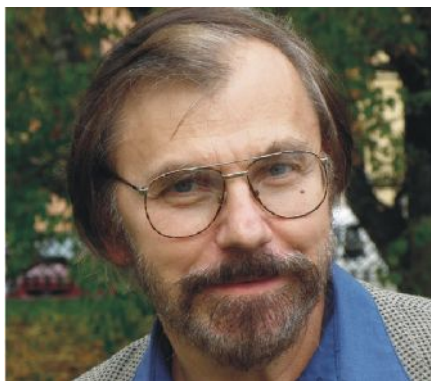


Listy do Pani A. (132)



Literatura i jej prezes

Miła Pani!

Zaprosił mnie Staszek Nyczaj na Świętokrzyski Plener Literacki związany z obchodami Roku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Z początku zapaliłem się do tego, ale w miarę zbliżania się terminu mój entuzjazm się zmniejszał. Pisałem już Pani, że im bliżej jakiegoś wyjazdu, tym większą czuję niechęć, lęk, brak sił. Miałem zresztą kilka spraw do załatwienia, więc mentalnie zrezygnowałem. A z drugiej strony chciałem pojechać. Takie rozdarcie emocjonalne, ambiwalencja, a może zwykłe lenistwo. Poza tym musiałbym przejechać samochodem grubo ponad trzysta kilometrów w jedną stronę. Wciąż się wahałem, Ania zaczęła mnie namawiać – i to przeważyło. Odważnie wsiałem i pojechałem. Jak się już jedzie, to nie myśli się o trudach podróży. Choć jednak się myśli, ale już nie o swoich wyobrażeniach jak to będzie, ale o tym, jak rzeczywiście jest. I to drugie okazuje się zupełnie inne, dużo bardziej przyjemne. A więc wystarczy tylko wyjść z domu.

Droga do Kielc była dosyć przyjemna, choć chwilami padał dość silny deszcz. Nie jechałem szybko, miałem dość dużo czasu do Kielc. Ponieważ trochę miasto znam, od razu trafiłem do pałacu T. Zielińskiego, czyli do siedziby Domu Środowisk Twórczych. Zaczęło się od promocji tomu wywiadów Andrzeja Piskulaka *Od słowa do słowa (Rozmowy o pasjach)*. Bardzo ciekawa i zróżnicowana książka. Świetne rozmowy z pisarzami, w tym z naszym przyjacielem Stanisławem Nyczajem.

Mieliśmy następnie spotkać się w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego na promocji książek profesora Bogusława Wiłkomirskiego, chemika, biologa, specjalisty w zakresie toksykologii środowiska naturalnego, a przede wszystkim globtrottera i utalentowanego pisarza.

W jego pasjonujących książkach nie brakuje momentów grozy, że wspomnę tylko opis niebezpieczeństw przy przekraczaniu granicy tadżycko-afgańskiej. Akcja niektórych jego powieści rozgrywa się w krajach Azji Środkowej. W fikcję literacką wplecione

są prawdziwe wydarzenia znane autorowi z autopsji. Wiłkomirski opisuje także bardzo poważne zagrożenia związane z niebezpiecznymi, toksycznymi substancjami. Dramaturgia tych książek wciąga, pasjonuje, ukazuje świat, jakiego nie znamy.

Niestety, zabłąkałem się, i do biblioteki nie dotarłem. Długo krążąc drogami znalazłem się wreszcie w Ciekotach, w pobliżu dworku Żeromskiego, a dokładnie w Radostowej, gdzie mieliśmy kwatery. Następnego dnia zrobiło się sucho i ciepło. Piękne okolice, Góry Świętokrzyskie, czyste powietrze, po prostu raj.

W Bibliotece im. Gombrowicza uczestniczyliśmy w sesjach herlingowskich, wysłuchaliśmy wykładów profesorów Zdzisława Kudelskiego oraz Włodzimierza Boleckiego i dr Patrycji Spyttek.

Staszek zadbał o to, by plener uatrakcyjnić. I tak pojechaliśmy autokarem do Skrzelczyc, dawnego majątku Grudzińskich, gdzie urodził się Gustaw. Zwiedziliśmy cmentarz żydowski w Bodzentynie, klasztor na Górze św. Katarzyny, oczywiście odbyliśmy ciekawą wycieczkę po samych Kielcach. Zwiedziliśmy szkołę, do której uczęszczał Żeromski. Siedząc w klasowej ławce przez chwilę poczułem się jak dawny uczeń nieumiejący ani w ząb matematyki. Zresztą i z innych przedmiotów nie byłam rewelacyjny, może tylko z polskiego. I jeszcze Suchedniów. Tam spektakl teatralny, wspomnienia o Herlingu.

Codziennie późnymi wieczorami, już we własnym gronie, inspirujące kameralne spotkania literackie w Radostowej. Zapewne niektóre osoby Pani zna także: przede wszystkim Staszek Nyczaj z Irenką i Pawłem, Iwona Zielińska-Zamora z mężem, Irena Stopierzyńska-Siek, także z mężem, Zofia Walas, Jan Cichocki z Zarządu naszego warszawskiego Oddziału ZLP, poeta Kazimierz Ryk (Khoram) z żoną. Na chwilę wpadła Marlena Zynger z Maciejem Mazurem. Siedzieliśmy przy kawie, winie, ciasteczkach, a przede wszystkim „przy poezji”. Dyskusje oraz czytanie wierszy ciągnęły się długo w noc. Bardzo to lubię. Poza tym odświeżają się znajomości i przyjaźnie. Ledwie się zacząłem w tym rozmakowywać, a już trzeba było wracać do Warszawy...

Innego rodzaju emocje stwarzały wybory prezesa Zarządu Głównego ZLP. Nie tyle może same wybory, co spotkania z dawno niewidzianymi kolegami. Przypominają się chwile, kiedy to, co nazywamy życiem literackim, płynęło w miarę spokojnie i stabilnie. Poza tym byliśmy wszyscy młodszy, pełni życia i nadziei. Dziś w Związku praktycznie młodzi ludzie są nieobecni. Bo nic im to nie daje. Z jednej strony uważają, że są pierwszym i jedynym zjawiskiem w polskim piśmiennictwie, z drugiej nie mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc – stypendialną czy wydawniczą. Komeracja i schody. Wszystko muszą załatwiać sobie sami.

Spotkałem bardzo dawno niewidzianą pisarkę Aleksandrę Ziółkowską, która niegdyś sekretarzędowała Melchiorowi Wańkowiczowi. Poznaliśmy się w domu Alicji Grajewskiej, redaktorki moich tomików, które wydawałem w I.W. PAX, a zarazem felietonistki publikującej w „Kierunkach” pod pseudoni-

mem Krzysztof Narutowicz. Krysia Konecka zrobiła nam zdjęcie, powspominaliśmy z sentymentem dawne czasy. Odnowiła się znajomość z Juliuszem Wątrobą, poetą z Bielska Białej, serdecznie porozmawialiśmy z Borysem Russką, Kazimierzem Kochańskim, Ignacym S. Fiutem. Był Leszek Żuliński, z którym jestem zaprzyjaźniony od wielu lat; Ludmiła Janusewicz, poetka z Koszalina – uczestniczyliśmy razem przed laty w plenerze literackim w Sandomierzu, który organizował Staszek Nyczaj. Bardzo miłe spotkanie z Joanną Babiaryz i Januszem Szotem, świetnymi wokalistami i poetami, uroczymi ludźmi. Joasia opowiedziała, że u nich w domu wisi na ścianie oprawiony mój wiersz. Jeden z nielicznych, w którym dla większej ekspresji użyłem wulgaryzmu...

Wybory przebiegły szybko i sprawnie. Na piątą kadencję został jednogłośnie wybrany Marek Wawrzekiewicz, ku zadowoleniu zebranych. I moim. Marek, to jedyna osoba, która ma tak olbrzymi dorobek literacki, autorytet, szerokie kontakty krajowe i zagraniczne. A przede wszystkim jest uczciwym człowiekiem. Tak więc nie zachwaściło się literackiej grządką.

Podobne spotkania owocują książkami. Dostałem od Ireneusza Krzysztofa Szmida obszerny wybór wierszy „Odpowiedź na pytania Hamleta”. To jakby dotychczasowe podsumowanie twórczości poety; monumentalne dzieło zawierające wybór utworów z przebogatego dorobku poety, podzielonego tutaj na osiem rozdziałów. Jest obszerna nota biograficzna, fragmenty recenzji, wyznania samego poety. Książka liczy 312 stron, poprzedza ją wstęp Leszka Żulińskiego. Bardzo Pani polecam ten tom świetnych wierszy.

Stałem się bogatszy o tom Mieczysława Machnickiego „usta moje słyszą i mój widzi język”. Mietka i jego wiersze znam od lat. Osobliwy dowcip, ironia, wielki dystans do świata i podmiotu lirycznego, to ogólnie biorąc najistotniejsze walory utworów Machnickiego.

Znakomitą książkę poetycką przesała mi Zdzisława Jaskulska-Kaczmarek. To wiersze powściągliwe, bardziej „milczące” o sprawach istotnych niż je opowiadające, pisane z wyczuciem słowa, znaczeń; bardzo ekspresyjne, proste w całym skomplikowaniu tematów filozoficznych i egzystencjalnych, które porusza. A to prawdziwa sztuka. Dobry tomik dał mi Krzysztof Barański z Płocka. Z zaciękawieniem zacząłem czytać, tym razem naukową, książkę Ignacego S. Fiuta „Myślenie ekofilozoficzne. Rozwój doktryny”.

Tak więc czerwiec, choć upalny, obfitował w niezwykle ciekawe wydarzenia. Znowu poczułem się w centrum życia literackiego. A teraz pełnia lata, wakacje, wypoczynek, którego bardzo serdecznie Pani życzę, i pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

